

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 markl.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australii 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. x**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Odpowiedź na kilka zapytań.

Zaraz po wyborach napisałem, że daleki jestem od okrzyków tryumfu. Przeciwnie. Powiedziałem otwarcie, że nie jestem zadowolony ani z przebiegu akcji wyborczej, ani z wyniku wyborów. Mamy wprawdzie większą liczbę posłów, mamy ludzi zdolnych do pracy w parlamencie. Ale posłowie nie zbawią ludu, jeżeli lud sam nie będzie pragnął zbawienia i jeżeli sam nie będzie pracował nad swym podniesieniem. Posłowie mogą tylko pomagać ludowi, mogą go zasłaniać przed złemi ustawami, pomagać dobrymi prawami, bronić przed nadużyciami. Ale prawdziwe zwycięstwo ludu zależy od siły samego ludu, a nie od posłów.

A siła ludu zależy w pierwszym rzędzie od oświaty. Ciemny nie trafi do celu. Tymczasem wybory wykazały, że między nami jest jeszcze bardzo dużo ciemnoty. Bo ciemnymi i głupimi trzeba nazwać tych wszystkich braci chłopów, co za marne ochłapy sprzedawali swój głos wyborczy. Najważniejsze prawo swoje sprzedawali za parę koron, za napitki, za cygara, za sprytne pochlebstwa. Ciemnymi i głupimi musi się nazwać tych braci chłopów, którzy jeszcze nie pojmują, że w jedności i organizacji leży ich zwycięstwo. A wybory wykazały, że takich braci jest jeszcze bardzo dużo. W kilku powiatach przysła organizacja nasza, jak kruchy patyk pod naporem rozbijaczy. Wystarczyła lada plotka, lada zręczny podstęp przeciwników, aby rozbić kompanję ludową i do obozu nieprzyjacielskiego zapędzić. Byli tacy spryciarze, co się za ludowców podawali, a niby tylko na Stapińskiego uderzali. Podstęp jasny, jak na dłoni. A jednak i takie manewry w bardzo wielu wypadkach udawały się doskonale. To przecie dowód braku zrozumienia sprawy.

I dużo, dużo innych dowodów ujawniło się przy wyborach, że mnóstwo jeszcze między nami

takich wad, które są zawadą w pochodzie do zwycięstwa ludu.

Wybory minęły. Na pobojuwisku wyborczem zostało trochę trupów politycznych, a bardzo dużo rannych. W jednym miejscu ranni są najwierniejsi ludowcy, co szli karnie według uchwał, a przegrali. Gdzieindziej pokaleczyli się ludowcy w taki sposób, że dali się w błąd wprowadzić i przegrali. Gdzieindziej jeszcze jakaś mara przez chwilowe zapomnienie doprowadziła dzielnych przez całe życie pracowników do zbrudzenia.

Ale to wszystko minęło. A teraz nadszedł czas do gojenia rannych i do naprawiania błędów. Trzeba na to wszystko, co było, rzucić zasłonę, a jąc się pracy, aby na przyszłość było inaczej, lepiej. Ani płacziwem rozpamiętywaniem przeszłości, ani zemstą, do naprawy nie dojdziemy. Tylko pracą wyteżoną nad oświatą i organizacją możemy naprawić stan rzeczy i dojść w przyszłości do zwycięstwa.

Do takiego załatwienia nawołuję tem usilniej, że nieprzyjaciele P. S. L. nie spią i nie próżnują, lecz zastawiają najróżniejsze sieci, aby lud zwichrzyć, rozbić i pokonać. Zwłaszcza wszechpolacy intryganci pracują nad tem całą siłą. Udają niewinnych baranków, męczenników, obrońców prawa i czystości wyborów. Wilki przywdziały owczą skórę i polują na krótką pamięć i łatwowierność ludzką. Grają komedję wielkich opozycjonistów, bo wyrzucono ich z rządu i jako szkodników upokorzono. Nie wątpię, że takie szkodliwe stronnictwo, jak wszechpolskie, uda się, bo udać się musi, wypłenić doszczętnie. Ale na to trzeba czasu. Tymczasem zaś mogą jeszcze narobić szkody. Więc baczność przed temi wilkami, odzianymi w owczą skórę.

Jan Stapiński.

Każdy zdobyty posterunek i postawienie na nim ludowca jest krokiem naprzód do celu.

Przed walnem zgromadzeniem Kółek rolniczych.

Idziemy bezwarunkowo naprzód, do celu: do zjednoczenia całej rzeszy braci chłopskiej w jedną miljonową armję polityczną pod sztandarem P. S. L. Tam dopiero będzie nasze zwycięstwo zupełne i skuteczne.

Ostatnie wybory dały ten główny wynik, że sztandar nasz P. S. L. został już zatknięty we wszystkich powiatach zachodniej Galicji. Biała, Żywiec, Chrzanów, Limanowa mają już posłów ludowców.

Mamy tedy zupełne prawo mówić i pisać, iż we wszystkich powiatach czysto polskich większość braci chłopów Polaków uważa się już za żołnierzy P. S. L. Więc kto chce budować, a nie burzyć, ten powinien uznać tę wolę większości ludu i do niej się zastosować.

Ale nie ludźmy się. Tak nie będzie. I wszechpolacy i konserwatyści i klerykali i socjaliści, wszyscy jednym słowem nieludowcy będą dalej nad tem pracować, aby niedopuszcili do zjednoczenia się wszystkich chłopów w jedną armję polityczną. Bo taka armja byłaby tak potężną, iż samo jej istnienie zmusiłoby wszystkich wyzyskiwaczy chłopa do zaniechania wszelkich zamachów przeciw chłopom.

Będą nadal próbowali nas rozbijać przy pomocy najróżniejszych sposobów i środków. A znajdują jeszcze niestety pomocników wśród braci chłopów, co dla chwilowej korzyści, albo zaszczytu dadzą się ośmić.

Dlatego nie wolno i nam ani chwili spoczywać. Niech nam zwycięstwo wyborcze nie zawraca głowy, tylko bystro i czujnie patrzmy w przyszłość i pracujmy usilnie, aby zamysły rozbijaczy wczas paraliżować, a potęgę P. S. L. zawsze i wszędzie wzmacniać.

W pierwszym rządzie nie możemy na to pozwolić, aby się pchali na wieś rozbijacze pod płaszczykiem wysłańców Kółek rolniczych i Towarzystwa Szkoły Ludowej. Ostatnie wybory wykazały to niezbitie, iż właśnie przez te towarzystwa zakradali się na wieś agitatorzy wszechpolscy. Przed wyborami udawali, że ich polityka nie obchodzi, że oni tylko oświatę chcą szerzyć. Ale gdy przyszły wybory, to zaraz wylazło szydło z worka i posłańcy owi okazali się agitatorami wszechpolskimi.

Tak być nie może. Na to nie możemy pozwolić. Nie dajmy się nadal ludzi słowami choćby najśłodszymi. »Kto nie z nami, ten przeciwko nam«. Kto nie ludowiec, ten przeciwnik ludowców. Zjednoczenie ludu w jedną armję da ludowi największe korzyści gospodarcze i społeczne, większe, niż inne drobiazgi. Dla małej rzeczy nie można poświęcać wielkiej rzeczy.

Kółka rolnicze są instytucją chłopską i tylko jako chłopska organizacja gospodarza mają rację istnienia. Ale jako stowarzyszenie chłopskie dla chłopów musi działać zgodnie z większością chłopską. To zna-

czy, że i główny Zarząd Kółek rolniczych i zarządy powiatowe muszą stanowczo dawać gwarancję, że ani w czynach, ani w zamiarach nie zwrócą się przeciw idei zjednoczenia wszystkich chłopów pod sztandarem P. S. L. A gwarancją taką muszą być ludzie, znani i wypróbowani, a nie gołosłowne zapewnienia. Żeby p. Cielecki sto razy zapewniał, że on nie jest przeciwnikiem ludowców, to my mu tysiąc razy odpowiemy, że takie jego gadanie na zaufanie nie zasługuje. Pan Artur Zaremba Cielecki, prezes Kółek rolniczych, jest konserwatystą podolskim i jest sprzymierzeńcem wszechpolskim, a przeciwnikiem zwycięstwa ludowców. Aż nadto jaskrawe dowody tego dał p. Cielecki przy tych minionych wyborach jako członek Rady Narodowej. Wiedzieliśmy o tem dawno, z jego wystąpień w Sejmie krajowym.

P. Cielecki, gdyby był szczerym, toby sam uznał, że mu po prostu nie wypada trzymać przewodnictwa chłopskiej instytucji w ręku jako podolskiemu konserwatyście i sojusznikowi wszechpolskiemu. On powinien dobrowolnie tak powiedzieć: skoro olbrzymia większość chłopów polskich zalicza się do ludowców, to i ludowiec powinien być przewodnikiem chłopskiej instytucji Kółek rolniczych. Jeżeli Bojki, Średniawskiego, Witosy itp. nie stać na częste jazdy do Lwowa do Zarządu, to są ludowcy Bernadzikowski, Długosz, Kędzior, Stefczyk, Wasung, Lewakowski, którzy we Lwowie mieszkają i godność prezesa Kółek rolniczych mogą sprawować. Jest i poseł hr. Rey. Wszyscy oni Kółkami rolniczemi od dawnych lat się zajmują.

Tak samo w Zarządzie głównym stanowczy wpływ powinni mieć ludowcy, nie dlatego, aby nam było potrzeba pomocy Kółek rolniczych, ale dlatego, aby niedopuszcili do nadużywania Kółek rolniczych przeciwko P. S. L.

Wiem, że ten artykuł wywoła krzyk i wielką agitację wszechpolską przeciwko ludowcom. Ale sprawa musi być już raz jasno postawiona. Tego wymaga nasza godność.

Albo — albo. Albo Kółka rolnicze i ich dyrektor p. Adamski uznają słusność naszego żądania i bez walki uczynią temu zadość, albo musi być walka, bez względu na skutki. Bo nie możemy w żaden sposób dopuścić, aby przez stowarzyszenie ludowe przemycano agitację przeciw zjednoczeniu ludu.

Posłowie ludowcy powinni się tem zająć każdy w swoim okręgu wyborczym, aby wszystkie Kółka rolnicze wysłały delegatów na zjazd w Przemyślu z przykazaniem, aby główny Zarząd Kółek rolniczych odebrali z rąk konserwatywno-wszechpolskich i oddali w powołane ręce ludowców.

Kto nie z nami, ten przeciwko nam. Kto nie ludowiec, ten przeciwnik ludowców.

Jan Kubik, poseł.

Sprawa drzewna.

Kto z obcych zestawi w myśli dwa te wyrazy «Galicja» i »drzewo«, ten wyobrażał sobie będzie nasz kraj, jako jeden ze szczęśliwych w kwestyi drzewnej. Przedstawi sobie on wielkie i wysokopienne lasy, w których poważnie szumią stare dęby, buki i jodły w olbrzymich pniach. I obcy nie może sobie inaczej myśleć o Galicji, skoro widzi za granicą tyle naszego drzewa wywożonego.

Tymczasem, kto przypomina sobie, jak kraj nasz wyglądał temu 20 lat jeszcze, jakie mieliśmy lasy, tego strach musi zebrać na myśl, co się to stanie, jeżeli tak pójdzie dalej, jak idzie do dzisiaj. Ileż to puszczy zostało prawie wyciętych, ze szkodą dla kraju i jego mieszkańców.

Sposób zaś w jaki nasze lasy rosły na zagładę jest dla wszystkich dobrze myślących nad wyraz bolesny. Najczęściej bowiem pan we dworze zadłużył swój majątek, a gdy się koniec z końcem już całkiem nie schodzi, kupował »pański« majątek często jakiś spekulant, któremu chodziło o jak największy zarobek, a nie o dobro kraty i ludności. Rąbał więc co się dało, zawierał umowy z zagranicznymi firmami i hajda z drzewem poza kraj.

Czy dziś jest chociaż cośkolwiek lepiej?

Smutną odpowiedź daje na to niejaki p. Woyczyński w »Gazecie wieczornej«:

»Przystąpmy teraz do materiału drzewnego naszych lasów, który bezpośrednio lub pośrednio wywłaszczają Prusacy. Doszło już do tego, że galicyjski materiał drzewny tańszy jest w Berlinie, niż w Krakowie i Lwowie. Poręby leśne sprzedaje się wprost Prusakom lub podstawionym przez nich kupcom, którzy nie chcą w Galicji zostawić nawet tego zarobku z przeróbki, jakiby mógł robotnik nasz otrzymać, gdyż wywożą materiał w stanie surowym.«

A więc nasze drzewo jest w Berlinie tańsze niż u nas. A co się dzieje po wsiach?

Jest faktem, że chłopci płacą za drzewo opałowe, jak za lekarstwo w aptece, budulcowe czasem drzewo z trudem dostać mogą.

Nieprzewidujący człowiek pocieszy się przysłowiem: »szewc bez butów zwykle chodzi« — lecz sprawa ta jest zbyt ważną i poważną, by ją można w ten sposób zbywać.

Gospodarka leśna powinna być prowadzoną zdrowo, to znaczy, że powiniem z niej wynikać ogólny pożytek. Wiemy wszyscy o tem, że tego drzewa, które my dziś jeszcze mamy w lasach, nie jest wstanie ludność zużytkować na sam budulec i opał. Ale z tego jeszcze nie wynika, iżby miało być wolno tak gospodarzyć, by opał i budulec brakowało. Te dwie więc rzeczy t. j. zużywanie drzewa 1) na przeróbki w przemyśle i 2) dla ludności miejscowej do użytku oraz względ na szanowanie lasu nie tylko powinno lecz nawet muszą być brane pod rozwagę przez każdego,

kto chce racjonalnie gospodarzyć lasem. Tymczasem patrzmy się na coś wręcz chorobliwego, na gorączkę wywozu drzewa z kraju, bo całe pociągi skarb ten nasz wiozą obcym na wysługi. Z drugiej zaś strony lasy coraz bardziej zanikają a za drzewem w niektórych okolicach chodzi, jak za kwiatem paproci w świętojańską noc. Czy nie tak jest?

I pocóż oni to drzewo wywożą?

A do celów fabrycznych! — Bo jest niestety faktem prawdziwym, że jeśli chcemy mieć zrobiony szpunt do beczki — to nasze drzewo surowe jedzie za granicę, by tam być dopiero przerobionem.

A sprawa fabryk nie jest dla chłopca błądą. Wobec rozdrobnienia bowiem gruntów musimy się z tem liczyć, że wiele z dzieci chłopskich może znaleźć chleb powszedni właśnie we fabrykach a więc także w tartakach, fabrykach celulozy, beczek, pak, szpuntów i t. d. i t. d. Obok podnoszenia rolnictwa, by chłop mógł wydobyć ze swego pola jak największą ilość produktu — obok tego jest jedną z najważniejszych spraw szukanie odpływu dla tych, którym ojce prawie, że nie mają już czego zapisać, bo już sami na półtora lub dwu morgach siedzą. Krajowi nie wolno o żadnym ze synów zapaminać. A jeżeli nie znajdziemy lekarstwa na tę chorobę t. j. na skutki rozdrobnienia gruntów, wnet może nęda chłopca dojsić do szczytu, a wówczas i nie zaradzi nieszczęściu nic.

Podniesienie przemysłu jest więc jednym z ważnych czynników w tym względzie, a przemysł drzewny dzierży w nim może pierwsze skrzypce.

Zbierając to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli dążyć musimy do następujących dwu rzeczy:

1) Staraniem ludzi, posiadających środki ku temu, powinno być podniesienie przemysłu drzewnego w kraju, by drzewo nasze nam a nie obcym głównie zyski przynosiło i 2) gospodarka leśna musi wejść na właściwe tory, by tamę położyć niszczeniu lasów i by umożliwić chłopom nabywanie materiału budowlanego i opałowego po przystępnych cenach.

A jednym z ważnych momentów w tym względzie jest położenie raz nareszcie tamy wywożeniu tysięcy i tysięcy najpiękniejszych i najdoroslejszych naszych jodełek i świerków młodych w grudniu do Prus na tak zwane »boże drzewka«.

Kasper Tekla.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskim Stronnictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.

Ludowiec, który prenumerując lub kupując wspomaga wrogie P. S. L. gazety, działa na szkodę własną i wszystkiego ludu.

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie jednak uśmierającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163. Krocja.

Do młodzieży!

Zejdź młodzieży ze złych ścieżek, bo błędzisz!
Zejdź póki czas!

A że młódź zbłądziła mieliśmy tego dowody przy przeszłych wyborach. Młodzież akademicka, a nawet szkół średnich dała się użyć jako narzędzie agitacyjne za wrogami ludu, — bo pewna jej część agitowała za wszechpolakami. Ojcie, popatrz na Twego syna, który się gdzieś tam w szkołach uczy! Zamiast pomagać Ci w zdobyciu twych słusznych i nigdy nieprzedawnionych praw, syn Twój pomaga wrogom, którzy się z tego śmieją, że znalazł się taki, który idzie na wieś, między swoich by ich siłą łamać, by głosić wszechpolską błagę.

Gdy taki młodzieniec przyjedzie na wakacje do domu, a zoczy u ojca na stole „Przyjaciela Ludu“, naszą ukochaną gazetkę, to ją w piec rzuci i zacznie jeszcze udowodniać, że „Przyjaciela Ludu“, to szmata. Czyż ty myślisz młodzieńcze, że jak z ciebie tam kiedyś może będzie jakiś człowiek (bo i to wątpliwe) to już możesz o tym Ludzie, z którego wyszedłeś zapomnieć i czynić na jego szkodę?

Ojcie, wypędź tę duszę ze swego syna, bo ty go tytułujesz „kochanym“ a on przez wszechpolaków obalamucony. Niech za ojcowski gorzko zapracowany grosz nie udaje wszechpolaka.

Młody ludowiec.

Okruszyny z Gremboszowa.

Nowa książka poseła Bojki. Ostatnimi czasy słyszeć się dały na wsi użalenia, dlaczego poseł Bojko nie nie pisze w „Przyjacielu Ludu“. Pod inne lata prawie w każdym numerze naszego organu chłopskiego mieliśmy sposobność czytać wyborne artykuły i różne doskonałe powieści pióra tego najznakomitszego pisarza ludowego doby współczesnej, a dopiero w ostatnim roku poseł Bojko pióro na bok odłożył. Tęskno nam było wszystkim za utworami jego, to też niech się nie dziwuje i zbytnio na nas nie gniewa, żeśmy sobie trochę na niego marykowali i potrosze zaczęliśmy tego tak bardzo zasłużonego pisarza i działacza naszego posadzać o powolne wycofanie się z pisarskiej niwy.

Aż oto ten nasz pisarz odezwał się, a odezwał się głośno i doniośle. Bo oto przed kilkunastu dniami — jak to już obwieścił nasz „Przyjaciela Ludu“ — poseł Bojko ogłosił drukiem bardzo piękną książkę, której dał skromny tytuł: „Okruszyny z Gremboszowa“

Dzieło to, to wynik bardzo skrupulatnych, sumiennych, żmudnych i mozolnych prac szanownego autora. Przez wrodzoną sobie skromność dał miano swej pracy „Okruszyn“. A jednak kiedy tę najświeższą pracę Bojki dokładnie, a sumiennie przeczytamy, to dochodzimy do wniosku, że Bojko to nie tylko pierwszorzędnym pisarzem politycznym („Dwie dusze“), lecz równie doskonałym badaczem przeszłości naszej. Nie popełnimy bynajmniej przegady, jeżeli to nowe dziełko Jakóba Bojki posta-

wimy na równi z pracami prof. Fr. Bujaka i pani dr Daszyńskiej — Golińskiej, choć pod niejednym względem praca Bojki nad tamtymi znacznie góruje.

Ale czas już zapoznać naszych czytelników przynajmniej pobieżnie i w zarysach najogólniejszych z treścią „Okruszyn Gremboszowskich“.

Szata zewnętrzna ich miła i piękna. Kartę tytułową zdobi prześlicznie wykonana podobizna pomnika hr. Józefa Załuskiego, dziedzica gremboszowskiego, który jako generał walczył za wolność Ojczyzny w powstaniu listopadowym w roku 1831, a po upadku jego osiadł w Gremboszowie, tu pomarł i tu w kościele ma ten pomnik wystawiony w r. 1866. Poseł Bojko poświęca dłuższy osobny ustęp w swej książce temu znakomitemu bojownikowi, aby mu się odwdziżyć za to, że mu (tj. Bojce) „dał ten generał w r. 1865 ołówkę, 10 arkuszy papieru do pisania i ministranturę“.

W przedmowie tłumaczy się Bojko przed Czytelnikiem, co go skłoniło do napisania „Okruszyn“ i powiada:

Czas zmienia nie tylko ludzi, ale i miejscowe zwyczaje i stosunki do tego stopnia, że dzisiejsi ludzie, ich stosunki społeczne i zwyczaje są całkiem inne, niż były przed 30 40 laty. Dzisiejsze pokolenie nie chce dać wiary starszym generacjom, wśród jakich warunków one żyły. Należy więc dzisiejszemu pokoleniu przypomnieć, dołg jego przadków, aby ludzie dzisiejsi mogli z takiego porównania wysnuć odpowiednie wnioski“.

Taki cel mają „Okruszyny“ Bojki.

W pierwszych rozdziałach „Okruszyn“ rozsnuwa Autor historję swojej rodzinnej wioski Gremboszowa, podając, że Gremboszów jest starodawną osadą, pamiętającą jeszcze prastare czasy książąt i królów naszych z rodu Piasta. Na poparcie tych swoich twierdzeń przytacza Bojko różne starożytne akta, które znajdują się dotąd w archiwach krakowskich. Z późniejszych autorów wymienia Bojko także księdza Jana Długosza, historyka, późniejszego biskupa, który bardzo obszernie opisuje Gremboszów i jego mieszkańców. Już w r. 1326 istniał w Gremboszowie kościół drewniany, odrestaurowany później przez starościnę Konstancję Burzyńską. Kościół obecny wybudował w r. 1650 za panowania króla Jana Kazimierza wnuk jej Franciszek Dembiński, starosta wielicki i bocheński. Poseł Bojko w wyczerpujący a popularny sposób kreśli najważniejsze zabytki, jakie w kościele gremboszowskim się zachowały.

W dalszym rozdziale podaje szereg źródłowych wiadomości ogólniejszej natury, najdawniejsze nazwy gruntów i bardzo ciekawy opis powinności pańszczyznianych.

Pańszczyzna we dworze, gdy go posesor trzymał, była cięższą, na plebanii lżejszą. Dwór miał 36 poddanych, którzy musieli rocznie odrobić 2 tysiące 768 dni. Poddanych księdza proboszcza było 13, którzy z 60 morgów robili księdzu tysiąc 547 dni. Poddani za polskich dzielili się na kmieci, zagrodników, chałupników i komorników.

W r. 1747, gdy w Polsce panował niedołężnie król August III Sas, („Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“) mieli Gremboszowianie także takie obowiązki pańszczyńniane. A więc k m i e c i e do orania czworgiem bydła po 2 ludzi o wschodzie słońca wyjeżdżać, a przed zachodem zjeżdżać, a pańszczyzny powinni. Do lasa, kiedy każą za Radgoszcz (przeszło 3 mile) po drzewo, dwa dni mają być potrącone. Do żniwa, pleniła po dwoje posyłać powinni Powab (tj. żniwo w nocy przy muzyce, zwane w niektórych okolicach lizakiem)“. Każdy kmięć ma odrobić na żniwie 5 dni.

Zagrodnicy byli dwojakiego gatunku: pięcio i dwudniowi. Pierwsi jak sama nazwa wskazuje — odrabiać musieli 5 dni w tygodniu na pańskim, drudzy tylko dwa dni i składali dla óworu różne daniny.

Chałupnicy robili na pańskim po 2 dni od św. Michała do św. Marcina, a od Marcina do Wojciecha po dniu w tydzień. Wreszcie komornicy odrabiali jeden dzień w tygodniu.

Grunta chłopskie po większej części leżały ugorem, gdyż ludziska jedno że nie mieli ich czem obsiać, a powtóre i czasu na to nie było, bo trza było cały prawie tydzień na pańskim harować.

Taka to była, nieraz gorsza dola naszych praocjów nie tylko w Gremboszowie, ale w całej Polsce i Europie. Jakże my dzisiaj w odmiennych tryjemy stosunkach! I czy nie należy się serdeczna z naszej strony wdzięczność i gorąca dla p. Bojki podzięką, że nam tak wiernie historję naszych praocjów otworzył i że dzisiaj możemy nasze położenie dorównać z twardą dolą pradziadów. Z powodu braku miejsca muszę dzisiaj z żalem przerwać dalszy opis tej książki. Za to w następnym „Przyjacielu“ powetuję to sobie i podam w obszerniejszem streszczeniu najciekawsze i najcelniejsze dalsze ustępy „Okruszyn“. A jest tam w nich mowa o zaszłych wypadkach w Gremboszowie i okolicy o r. 1846, o wójtach dawnych, rolnictwie, domach, odzieży, zabobonach, chrzeinach, weselach i pogrzebach. Wszystko opracowane gruntownie.

Tomasz Pluta.

Po wyborach.

Przeróżni rozbijacze PSL., którzy w czasie walki wyborczej twierdzili, iż jestem przeciwny kandydaturze p. Włodzimierza Tetmajera dlatego, bo się wogóle obawiam inteligentów-ludowców, a chcę mieć pionków, budują jeszcze dalej różne kombinacje na tej fałszywej podstawie, jak słyszę. A szczerzy ludowcy z pow. wielickiego, słysząc takie gadki, zaniepokojeni się czują w swych myślach o PSL. Otóż do wiadomości jednym i drugim podaję, że wszystko, co było pisane o moim stosunku do p. Tetmajera, było wierutnym fałszem. Od dawnych lat szczerę się przyjaźnią i życzliwością, nawet osobistą, p. Tetmajera. Nigdy i w żadnej sprawie nie było między nami różnicy w zapatrywaniach na sprawę ludową. I teraz nie ma między nami żadnych

różnic. Jako prezes PSL. z pewnością najbardziej się raduję z tego, że p. Tetmajer jest członkiem naszego klubu poselskiego. Jego niezwykła inteligencja, wielka wiedza, dokładna znajomość niemal każdego kąta ziemi polskiej, jego poetyczna, szlachetna dusza, a co w działaniach politycznych bardzo ważne, jego serdeczne ukochanie wsi polskiej i chłopów, to są skarby, które poseł Tetmajer wnosi do naszej pracy. Poseł Tetmajer uznawał zupełnie i nigdy się tem nie gorszył, że popierałem kandydaturę p. Wójcika. Tak mi nakazał zjazd okręgowy, taki był obowiązek mego sumienia. P. Wójcik był pilnym i szermierzy pod sztandarem PSL., zawsze solidarny i dbały o sprawę ludową, więc nie mogłem iść przeciw niemu. Ale skoro los inaczej zrządził, to ani ja, ani ludowcy nie mają żadnego powodu do smutku. Przeciwnie, cześć to i chwała dla PSL., że ma p. Włodzimierza Tetmajera, rolnika, artystę-malarza i poetę w gronie swoich posłów.

Jan Stapiński.

Sprawy powiatowe i gminne.

Organizacja w powiecie mieleckim.

Wybory są przeglądem sił stronnictw i próbą ich politycznej sprawności. Zwłaszcza wśród mas ludowych nigdy dodatnie i ujemne strony organizacji politycznej nie wychodzą tak na jaw — jak podczas wyborów. Najlepszym objawem prawdziwego uświadomienia jest karność i posłuszeństwo wobec władz Stronnictwa. Wszędzie, gdzie przy ostatnich wyborach pojawiły się samozwańcze kandydatury ludowców, na które padło choćby tylko kilkaset głosów — tam uświadomienie polityczne wyborców jest niedostateczne, tam też należy ciągle organizację uzupełniać i poprawiać, rzesze ludowe uświadamiać politycznie i zaprawiać do karności.

Ostatnie wybory w powiecie mieleckim pouczyły nas, że Krempa byłym przywódcą ruchu ludowego. Jako poseł był próżniakiem, a agitując po powiecie, zawsze miał na oku utrzymanie się przy mandacie, a nie dobro i rozwój Stronnictwa Ludowego. Niekarnością zaś swoją ostatnią zepsuł nawet to, co przez kilkanaście lat [politykowania] dobrego uczynił. To też przy wyborach runął pozostawiając u światlejszych ludowców wzgardę i oburzenie.

Ale pozostawiając na boku Krempe i jego głód na dziesiątki, należało szybko naprawić zło, jakie on Stronnictwu naszemu wyrządził. To też zaraz po wyborach prof. Dubiel, składając przewodnictwo Komitetu wyborczego, zapowiedział, że należy się nam teraz tak zorganizować, by nas przy przyszłych wyborach nie rozbił żaden warchoł, ani samozwaniec. Wkrótce też rozesłał do gmin odezwę z wezwaniem do organizowania się, a na skutek tego wezwania wszystkie 96 gmin powiatu mieleckiego utworzyły gminne Komitety P. S. L. złożone z 5 członków z przewo-

dniczającym na czele. Ten posłuch i rażność w organizowaniu się należy podnieść jako chlubę ludowców powiatu mieleckiego. Niebawem celem omówienia położenia politycznego w kraju i powiecie, jak również celem wyboru Komitetu powiatowego P. S. L. odbył się w Mielcu w sali Zaliczkowej ogromny wiec ludowy, który mimo żakowskich przeszkadzań Krempy i kilku jego podpitych sługusów, skarconych rychło przez uczestników wiecu, wypadł pod każdym względem doskonale. Prezydjum wiecu tworzyli pp. Jakób Bieniek, wójt z Ostróżka i zastępca prof. Dubiel, sekretarzowali pp. Wawrzyniec Łazarz z Polonia i Zygmunt Kania z Wojsławic. O położeniu politycznym referował prof. Dubiel. Rezolucję uchwalili wiec przez aklamację:

Rezolucja podnosi konieczność budowy dróg, wodnych, sanacji finansów krajowych, podniesienia rolnictwa i przemysłu i zgody polsko-ruskiej. Nadto wyraża podziękowanie Radzie naczelnej i Prezydjum P. S. L. za rzetelną obronę interesów ludu.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp. Haładej, Smaczny, Nowicki, Łazarz, Kolisz, Leszyński i kilkakrotnie referent.

Następnie 96 przewodniczących Komitetów gminnych, którzy stanowią obszerny Komitet powiatowy P. S. L., przystąpiło do wyboru i ukonstytuowania ścisłego Komitetu powiatowego P. S. L., w skład którego weszli:

Prof. Gabryel Dubiel jako przewodniczący, Józef Indyk ze złotnik jako zastępca, Jakób Bieniek z Ostróżka jako skarbnik, Jan Rządźki z Rzędzianowic jako sekretarz i Zygmunt Kania z Wojsławic jako zastępca. Jako członkowie weszli przedstawiciele wszystkich parafji w powiecie, a mianowicie pp. Wojciech Indyk z Cyranki (parafja Mielec), Paweł Nowicki (Rzechów), Jan Czerwiński (Chorzelów), Tomasz Tomecki (Tuszów), Jan Kielek (Paden), Tomasz Kłoda (Jaślany), Michał Sezafja (Gawłaszowice), Paweł Miłoś (Borowa), Franciszek Miłoś (Czermin), Wawrzyniec Łazarz (Przeclaw), Ludwik Laszek (Zgórsko), Jan Kapinos (Wadowice), Dr Zygmunt Mrowec (Radomyśl), Jan Dykas (Zdzierzec), Józef Węgrzyn (Księżnice), Michał Babiec (Wadowice Dolne), a nadto wybrani zostali pp. Antoni Rink, dyrektor Kasy Zaliczkowej z Mielca, Jan Haładej z Mielca, Wojciech Frodyma, kierownik szkoły w Gawiaszowicach, Tomasz Bik z Młodochowa, Jan Łaz z Trzciany, Józef Leszczyński ze Szonangru i Józef Siudy z Kłiszowa.

Całe zgromadzenie miało nastrój bardzo poważny, zwłaszcza zaś gorący odzew znalazły słowa prof. Dubiela, który wzywał do poniechania waśni i niesnasek wyborezych, oraz do zgodnej pracy i do jedności. Żywymi oklaskami i okrzykami: »Niech żyje!« przyjęto wiadomość, że poseł Kędzior potrafił zapomogę dla powiatu z powodu klęski gradobicia podwyższyć z 5 tysięcy kor. na 15 tysięcy kor., a nadto wyrobił dla poszkodowanych przy zaciąganiu pożyczek pomoc w Wydziale krajowym.

Naczelnik wiecu.

Wybory gminne.

Czarny Dunajec. Dnia 18, 19 i 20 lipca odbyły się u nas wybory do Rady gminnej, która powinna była być wybraną jeszcze w listopadzie zeszłego roku. Najciekawszym wypadkiem przy tych wyborach był związek proboszcza katolickiego z żydami przeciw inteligentom i więcej szanowanym gospodarzom, aby nie dopuścić ich po Rady. Z tego przymierza odnieśli korzyść jedynie żydzi, bo wprowadzili do Rady dwóch swoich wyznawców, a aż trzech na zastępców, gdy dotychczas nie było w Radzie ani jednego żyda. Wyborów takich jak ostatnie Dunajec jeszcze nie widział. Garstka, a to żydzi i ksiądz, wyznaczała 3 tysiącom ludności polskiej, kogo wybierać. Niejeden parafianin wstydzić się musiał, widząc jak przed wyborami żydzi latali od księdza do rabina i naodwrot, lub jak 19 lipca podczas wyboru drugiego koła widział na rynku swego proboszcza, naradzającego się z żydami. W drugim kole przeszła całkowicie lista księdza i żydów. Ponieważ zaś w pierwszym kole kandydaci tej partji i katolicko-polskiej dostali po równej ilości głosów, musiał przeto los rozstrzygnąć. Napisano więc na 10 kartkach pięć nazwisk partji jednej i pięć drugiej. Kartki zwinięte złożono do urny, wymieszano dobrze i wójt, zwolennik proboszcza miał wyciągnąć pięć kartek.

Niejeden nie uwierzy może, lecz świętą piszę prawdę, że na pięciu wyciągniętych kartkach nie było ani jednego nazwiska partji żydowskiej i księżej. Ludność widzi w tem dopust Boży, ale żydzi i ksiądz powiadają, że to tylko przypadek. Mimo to partja księzo-kahalna ma większość przy wyborze wójta i nawet słyhać, że wójtem ma zostać jeden z radnych, co nie umie czytać i pisać. Gotów jeszcze żyd zostać prezesem Rady szkolnej miejscowej. Z łaski więc księdza proboszcza będziemy mieli w Czarnym Dunajcu rządu żydowskie. Możeby »Głos Narodu« i »Prawda« poświęcili cenną wzmiankę jego nazwisku i wypisali szczerze, co myślą o tem, że ks. Brozik z Cz. Dunajca łączy się z wrogami wiary i narodowości.

Nadmienić trzeba, że wielu chłopów, widząc swego proboszcza w takiej przyjaźni z żydami, szło aż do poniżenia, całując niemal żydów po rękach.

Przy wyborze do Rady państwa księdza szli też z żydami przeciw chłopu.

Parafianie.

Budowa kościoła.

Jedlicze. W gminie naszej ufundowano przed 150 laty kościółek modrzewiowy, który w roku 1883 uległ przebudowie. Dziś nietylko nie może pomieścić nawet czwartej części pobożnych, ale znajduje się w takim stanie, że niedługo runąć może.

Troskliwi parafianie i ludzie dobrej woli po długich naradach i rekursach, postanowili przystąpić do budowy nowej, obszernej świątyni, kosztem 180 tysięcy koron. Zebrano nieco grosza, plany wykonał znany architekt dr Zubrzycki z Krakowa i zdawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie budowie kościoła. Aż tu wyłoniła

się kwestja placu, na którym ma stanąć nowy dom Boży. Jedni domagają się na starym miejscu, boć tam przez tyle lat modlili się przodkowie. Radzą więc zburzyć stary kościół, przerobić zaś gumno plebańskie na kaplicę, na czas budowy — inni zaś oświadczają się za obszernym placem naprzeciw plebanii.

By dojść do jakiegoś porozumienia i ładu, zwołał przewodniczący komitetu kościelnego delegatów ze wszystkich gmin, należących do parafji, w nadziei, że po wysłuchaniu wywodów i obliczeń ludzi fachowych, zapadnie ostateczna uchwała. Uchwalono budowę naprzeciwko plebanii. Większa część jednak gmin nie godzi się z zapadłymi uchwałami delegatów. Stąd niezgoda, odwołująca tylko rzecz samą. Pozwolą Szanowni czytelnicy, że tu wypowiem swoje własne zdanie spokojnie i bez uprzedzeń, co przemawia za nowym placem.

Stary plac jak twierdzą inżynierowie jest za szczupły, a rozszerzenie go przez zebranie góry na 1 metr, dodanie ogrodu plebańskiego i obmurowanie całej góry kamieniem ciosowym lub betonem, pociągnęłoby za sobą bardzo znaczne koszty — przy czem nie byłoby prawie żadnego obejścia dokoła kościoła. To ujęłoby wspaniałości świątyni.

Budowa nowej szopy, czy zamiana gumna na kaplicę, pochłonie zupełnie niepotrzebnie parę tysięcy — a pobożni będą mieli z takiej kaplicy bardzo mały pożytek. Pomieści ona zaledwie paręset ludzi, w ziemi zaś stać będzie pustką, lub stanie się źródłem różnych słabości.

Starsi dokładnie pamiętają, że na całym wzgórkowi kościelnym był cmentarz. Proszę pomyśleć tylko, co stanie się z temi drogiemi szczątkami, gdy zaczną zbierać górę i brać fundamenty.

Wszystkie dęby, lipy i jesiony, które ojcowie przed laty sadzili i otaczali opieką, padną pod siekierami synów, by w ich miejscu nie tam już nie rosło. Wiadomem mi, że nawet są już kupcy na te wspaniałe drzewa. — A kto wie, czy meble, sporządzone z uzyskanego materiału, nie zdobyłyby żydowskich pokoi. Pojmuję więc tych wszystkich i wielce szanuję ich przywiązanie do miejsca staro, musimy jednak liczyć się z kosztami i mieć na oku różne inne ważne okoliczności.

Słyszałem, że jeden z tutejszych obywateli oświadczył gotowość kupienia własnym kosztem gruntu pod kościół i że chętnie zobowiąże się uporządkować plac po rozebraniu starego kościoła, otoczyć go żywym płotem, a pośrodku wystawić figurę. Wartałoby przecież zastanowić się nad tem i nie zrażać sobie ludzi, którzy nie w jednym mogliby być pomocni.

Czas nagli, konieczną jest rzeczą, by jeszcze w tym roku stanęły fundamenty. Weźmy się więc szczerze do pracy.

Stawiam tedy wnioszek, by pp. naczelnicy zwołali bezzwłocznie posiedzenie Rad gminnych w parafji i zapadły uchwały, co do placu pod budowę kościoła w najkrótszym czasie komitetowi kościelnemu na piśmie przedłożyli.

Czulem się w obowiązku zabrać głos w tej

sprawie, będąc pewnym, że słowa moje będą wzięte pod rozwagę.

Pamiętajmy o tem, że tylko zgoda, wyrozumiałość i miłość, mogą stworzyć dzieło Panu Bogu.

Wincenty Manierski,

zast. posła do Rady państwa.

U w a g a : Znajac najlepsze intencje komitetu i nie przesadzając sprawy, notuję tylko dla ścisłości, że parafianie owych gmin jako argument przeciwko »nowemu placowi« wysuwają to, iż jest on terenem wilgotnym, w spodzie grząskim, co mieli skonstatować przy braniu jam. Uznając więc rację autora powyższego listu, dodaję, że dla gruntowego wyjaśnienia sprawy byłoby wskazane, by inżynierowie tę rzecz zbadali przed ostatecznym wydaniem orzeczenia.

K. K.

W sprawie pisarzy gminnych.

W »Przyjacielu Ludu« czytałem artykuły o sekretarzach gminnych, z których najlepiej mi się podobała uwaga posła Stapińskiego, który powiedział: »gmina powinna być niejako państwkiem«, a będąc państwkiem, pozwolę sobie dodać, że powinna mieć swoich pracowników, a nie pożyczanych. Weźmy np. domowego, a wynajętego robotnika. Domowy sam wie co robić potrzeba, a wynajętego trzeba zaprowadzić, naczynie do ręki mu dać i to jeszcze dobrze nie robi. Czyż nie tak się dzieje?..

Jeżeli jest sekretarz w swojej gminie, jest równocześnie obywatelem tej gminy, zna dobrze potrzeby i współobywateli jej, a znając każdy zakątek swej gminy, potrafi dobrze manipulując gminną prowadzić i naczelnika gminy potrzebuje chyba do podpisania. A weźmy gminę, do której sekretarz obcy przychodzi, chociażby chciał jaknajlepiej zrobić, to nie może bez naczelnika piórem ruszyć, bo o wszystko się pytać musi, a ten naczelnik czasem chłopina Bogu ducha winien podpisać się ledwie umie, lub i tego nawet nie, a czasu przy tobie siedzieć nie ma. Bo nie wszyscy wójcia są panem Kanią, co po 40 mórg gruntu mają. To biedacy. I czy takim pisarzem zaoszczędzi pracy lub wydatków gminie z powodu nieprawdziwych dat? Nigdy!

Popierając więc zdanie p. Stapińskiego już dla samego dobra gminy każda gmina powinna się postarać o to, aby swojego sekretarza miała. Takim gminom, co już bardzo małe są, i zaledwie po kilkanaście numerów mają, to trudniej przychodzi. Ale i taka gmina, jeżeli ma swego sekretarza, powinna go odpowiednio wynagrodzić, a i od niego roboty żądać; powinno jej bowiem na tem zależeć, aby taki sekretarz jak najdłużej był. Bo czem dłużej ktoś jakiemuś zawodowi się oddaje, tem więcej nabiera praktyki i lepszego przekonania i staje się tem wybitniejszym i pewniejszym w swoim zawodzie. Nie tak jak to ów autor pisze, że w 14 latach miał już kilku egzaminowanych i nieegzaminowanych, a więc wybierał jak w gnłkach.

Gdy naczelnik gminy zna pracę sekretarza

i dba o jego dobrobyt, to z pewnością egzaminowany sekretarz nie rzuci się na co innego, tylko odda się zawodowi sekretarskiemu. Któż ma siłę w rękę, jak nie naczelnik, przecież on jest za wszystko odpowiedzialnym, więc kiedy widzi, że ma przy sobie swoją prawą rękę, że się nigdy nie zawiedzie na sekretarzu, to powinien postawić wniosek Radzie gminnej na odpowiednie wynagrodzenie i zabezpieczenie bytu jego. Wtenczas ten sekretarz z pewnością nie zrażałby się niczem i duszą i ciałem oddałby się pracy dla dobra gminy i przy każdym naczelniku pracowałby ku zadowoleniu współobywateli. Ale jeżeli ty biedny sekretarzu pracujesz za kilkadziesiąt koron rocznie, a pracy masz po całych dniach i nikt się za tobą nie upomni, a twoja prośba na nie się nie przyda, to i nie dziwota, że i chęć do pracy odejdziesz. (Starzy sekretarze nie zrażają się niczem, bo im jest drogą własna Gmina przyp. Redakcji).

Co się zaś tyczy sekretarzy kwalifikowanych, a niekwalifikowanych, pamiętajmy o tem, że »dzieło mistrza chwali«. Nie występujemy nigdy z tem, że jesteśmy mądrzy, a drudzy głupcy. A trzeba pamiętać i o tem, że kto zjadł mięso, niech pochowa kości. Szanujmy starych, jeżeli sami szczęśliwej starości doczekać pragniemy.

Walter.

Opiekuny chłopa.

W górę serca Bracia chłopy,
Niech się nikt na los nie żali,
Gdzie kto bowiem kijem rzuci,
Opiekuna w łeb wywali.

Co to gadać mało wiele,
Cieszyć się nam tylko trzeba,
Zawszad lecą opiekuny,
Jakby jaka manna z nieba.

Gdzieś na boku przysiadł oto,
Taki słodki — ksiądz Stojala,
Co rozbiciem chłopa grozi,
Że go wieś dziś nie wybrała.

»Ja wam chłopy łokieć zmierzę«
— Odgraża się w »Wieńcu Pszczole«
»Jak wam urnę proletarjat,
»To aż w boku was zakole!«

No a Ptaś ten zbawca ludu
Też opieką klnie chłopinie,
Bo wszak z biedą ledwie w trzecim
Głosowaniu wyłaził ninie.

Toż sprowadzi on zapewne
Do Holcerów, Beków, dworów,
Jeszcze z kilku opiekunów,
Chłopskiej biedy inspektorów.

Znów niejeden klnie wszechpolak,
Co nie warta torby sieczki.
Kandydował — nie żałował —
No i wyszedł dziś bez kiecki.

To też one opiekuny
Grożą z »szczerzej« nam »miłości«,
Że nazwożą swoje śmiecie
Nam na pasze biedne włosci,

A więc hijen pchną nam roje,
Żeby siłę chłopa złamać.
Toż to będą na wyrwyki
Chłopa zwodzić, ludzi, kłamać.
No a w parlamencie znowu
Obiecują z nas każdemu,
Do nijakiej pracy szczerzej
Nie dopuścić po dawnemu.
Będzie kto miał projekt jaki,
Żeby ulżyć chłopu w biedzie,
Oni zrobią opozycję,
Naturalnie z Ptasim w przedzie.
Bo, że chłopa bieda gniecie,
Cóż to urzędnika boli.

Hej jak mało dziś pszenicy,
A jak dużo jest kākoli.

Lecz wyrzucim wszystko śmiecie!
Dzisiaj chłop nie pański sługa!
Toż wypędzi oczajduszę,
Co doń niby słodko mruga.

Nas nie złowisz słodkiem słowem,
Ty co chcesz nam nieść zagładę,
Bo my chłopy twardy orzech,
Damy sobie z wami radę.

Walenty Mikuś.

WYCHODZTWO

Urząd opieki nad emigrantami w Nowym Jorku.

Ustawą z dnia 18. czerwca 1910 utworzono w Nowym Jorku przy urzędzie pracy nowy oddział, który ma za cel opiekować się emigrantami. Zadaniem jego jest badać stosunki, powodzenie i szanse gospodarze wszystkich cudzoziemców, którzy przychodzą do stanu nowojorskiego i tam się zatrzymują. Następnie ma badać zapotrzebowanie sił roboczych w gospodarstwie, przemyśle i zakładach publicznych i różne sposobności zarobkowania — przy jakichby emigrantów, odnośnie do ich uzdolnienia, można zatrudnić. Urząd ten ma następnie utrzymywać łączność między szukającymi pracy cudzoziemcami, a poszukującymi robotników. Nadto ma iść ręką w rękę ze wszystkimi, przez państwo autoryzowanymi, biurami emigracyjnymi i biurami pośrednictwa pracy i starać się o wyszukiwanie dróg i środków celem usunięcia braku pracy.

Dalszem zadaniem urzędu jest utrzymywanie spisu wszystkich dzieci cudzoziemców, będących w wieku szkolnym, żeby dopilnować, by uczyniono zadość obowiązkowi uczęszczania do szkół. Urząd ten ma nadto młodym emigrantom ułatwić wyuczenie się języka angielskiego.

Ustawa powyższa poddaje pod nadzór tego urzędu wszystkie urządzenia, mające na celu czasowe pomieszczenie cudzoziemców i bankierów, którzy się zajmują emigrantami. Urząd ten ma także zbierać informację co do tych cudzoziemców, którzy się znajdują w więzieniach, w domach ubogich, w zakładach dla obłąkanych, którzy wedle ustaw mogą być wydalenii.

Po za tem wszystkim mają być przedsięwzięte badania co do stosunków w rozmaitych portach, dokach, stacyach przewozowych, kolejowych, w pociągach kolejowych i na okrętach, a to w tym celu, by emigranci, przy pomocy odpowiednich władz, znaleźli ochronę przed wyzyskiem i oszustwem. Skargi przeciw funkcjonaryuszom publicznym, z powodu działań sprzecznych z ustawą, mają być natychmiast rozpatrywane, a wyniki tych badań podawane do wiadomości właściwych władz.

Również urząd ten ma wogóle badać stosunki cudzoziemców, w państwie przebywających, a to celem zebrania materiału do reform, jakieby ze strony czynników państwowych miały być wprowadzone.

OKRUSZYNY.

Podziękowanie kochanym wyborcom powiatów Jasło i Gorlice. Po raz drugi obdarzony zaufaniem Waszem przez wybór mój jako posła ludowego do Parlamentu, poczuwam się do obowiązku wyrazić Wam, Kochani! Bracia-wyborcy, serdeczne podziękowanie za trudy i wytrwałość Waszą podczas 3-krotnego obecnie głosowania, a zarazem oświadczyć, że jestem i będę wyłącznie Waszym przedstawicielem a pozostanę takim, jakim mnie dobrze wszyscy znacie.

Przez przebieg 2-miesięcznej przeszło pracy przedwyborczej w tym okręgu doznałem od Was, Kochani Bracia, bardzo wiele dowodów życzliwości i poparcia, gdyż szedłem sam o własnych siłach, bez poparcia rządowego, bez funduszków finansowych i hyen wyborczych, a chociaż przeciwnicy moi niesłusznie rzucali mi kłody pod nogi, starając się poniżyć mnie wobec Was; to jednak rezultat głosowania okazał, iż lud nasz nie ma zaufania do niepowołanych doradców, którzy w przyszłości zaniechają wszelkich zabiegów o obcy dla nich mandat.

Wszyscy, którzy mają jakiegokolwiek krzywdy i dolegliwości, niechaj z całą ufnością zwrócą się do mnie ustnie lub pisemnie, a postaram się według sił i możliwości przynieść im ulgę i pomoc w nieszczęściu, odczuwając z serca dole i niedole współbraci.

Składając jeszcze raz serdeczną podziękę, Kochani Bracia wyborcy, pozostają dla Was zawsze oddany i gotów do usług.

Jakób Macej z Ujazdu
poseł do Parlamentu.

Z Krosna nam piszą: Najwyższy już czas, aby władze sanitarne zwróciły uwagę na stosunki w budynku tut. sądu. Taki tam smród, że nie trudno o wybuch jakiejś cholery. Ludzie, którym wypadło przez jakiejś głupstwo tam pokutować w tut. areszcie przez parę dni, narażeni są na dożywotnią utratę zdrowia, z powodu owego zgnitego powietrza w sąsiedztwie aresztów.

Trzeba także zwrócić uwagę sędziemu kar-nemu pod nr. 3., aby się miarkował w swojej

srogości i nietakcie wobec ludu. Pewnego gospodarza z Budziszka za to, że wychodząc wdział kapelusza na głowę we drzwiach, zawrócił i w krótkiej drodze zasądził na dwa dni aresztu, nakazując natychmiastowe odstąpienie do aresztu. Błaganie gospodarza, iż on nie wiedział, że we drzwiach kapelusza wdziewać nie można, że zresztą konie z wozem ma na mieście, więc prosi o odroczenie kary, nie odniosły żadnego skutku. Tak samo prośby o odroczenie kary na czas żniw, pozostają nieuważnione. Widocznie ten pan sędzia jest wszechpolakiem i chce dokuczać chłopom. P. K.

Na pamiątkę zwycięstwa wyborczego postawił ludowcy w Dobryni pow. Jasło sprawić chorągiew do kościoła parafialnego w Cieklinie. Z jednej strony chorągwi obraz Matki Boskiej częstochowskiej, królowej korony polskiej, a z drugiej strony wizerunek św. Jana, patrona posła Stapińskiego. Taki pomysł dał Wojciech Bal, członek Wydziału Rady Naczelnej PSL.

Upały, o jakich od lat 50 nie było u nas słychać nawiedziły nasz kraj obecnie. W wielu miastach, ludzie nocują na polu, wielu choruje a nawet umiera na udar słoneczny. Skutki ich są wprost straszne dla wsi, albowiem drugie siano przeważnie jest stracone, kapusta zaś, ziemniaki, buraki i t. d. ucierpiały znacznie. Biedny więc chłop na wsi znalazł się tego roku w dwu ogniach, bo go gnębi pryszczycza i posucha.

Jak postępuje Florjanka? W Łęgu spalił się dom Franciszki Kołoty jeszcze 13 czerwca 1910 r. asekurowany był od 6 lat na 1600 koron. Asekuracja opłacana była regularnie, lecz gdy przyszło do wypłaty, potrąciła sobie przedewszystkiem »Florjanka« 190 koron, które miał być warty materiał pozostały, a który zaprzysiężeni taksatorzy gminni oszacowali na 10 koron. Pogorzelec musiał się nadto rok cały z nimi procesować, by swoje własne pieniądze dostać. Takto Florjanka, co cuda ludowi obiecuje, dba o biednego chłopca na wsi, gdy chodzi o spełnienie wobec niego obowiązku. Przy tem podnieść należy zasługi około tej sprawy ludowej adwokata dr. Gabrjelskiego jako obrońcy.

Omali pociąg nie przejechał małego Jarosława Kuczyńskiego, syna budnika kolejowego w Gajach wielkich. Na bawiące się na torze kolejowym między szynami dziecko najechał pociąg ciężarowy, idący z Borek wielkich. Maszyniście, który dziecko spostrzegł dopiero w ostatniej chwili, zatrzymać pociąg jeszcze przed dzieckiem było niemożliwe, wskutek czego ponad dzieckiem przeszła lokomotywa, tender i 2 wozy, nie zaczepiwszy je wcale. Dziecko przestraszone łoskotem maszyny, nie ruszyło się z miejsca i temu zawdzięcza swe ocalenie. Dopiero gdy trzeci wóz przeszedł, ruszyło się chcąc uciec, wsparło się więc rączką na szynie i wystawiło główkę. W tej jednak sekundzie stanął pociąg tak, że drugie koło 4 wozu przyłgnęło do główki dziecka. Jeszcze 1/4 obrotu koła a byłoby dziecko zmiążdżone. I na to wszystko patrzyć musiał ojciec dziecka, oddalony o kilka naciągów i trzymający tarczę do »wolnego przejazdu«. Jakie chwile katuszy przeszedł on

widząc swoje dziecko znikające pod kołami pociągu. Dziecko prócz lżejszych draśnień nie odniosło poważniejszej kontuzji.

Zbiegła dziewczynka. Z domu swego opiekuna H. Gornata w Doroszowie wielkim, zbiegła 11-letnia Wikta Kalmuk. Ponieważ udała się prawdopodobnie do Lwowa, zgłosił się Gornat na policję z prośbą o przytrzymanie dziecka. Wikta jest słuszną brunetką o pociągłych rysach twarzy, ubrana była w popielatą spodnicę i białą chustkę. Bucików nie miała.

Nie ma to jak dobre serce. Gospodarz Teodor Czuby w Gajach najął sobie parobka, który tak się „serdecznie“ do swego gospodarza przywiązał, że za kilka dni uciekł, zabierając sobie z dobrego serca na pamiątkę naszyjnik, bałki, kilka kur itd. Cóż, kiedy gospodarz powiedział, że on to ukradł, a policja uwierzyła gospodarzowi i zamknęła wdzięcznego parobka do aresztu.

Od pioruna. W sobotę szalała w Nowym Sączu olbrzymia burza, podczas której uderzył piorun na pastwisku za miastem w drzewo, pod które schronił się pastuch przed ulewą. Piorun zabił jego i krowę na miejscu.

W Piątkowcu, wsi pod Nowym Sączem uderzył piorun w stodołę, która doszczętnie się spaliła wraz z inwentarzem martwym i zbożem.

Pożary. Pożar wybuchł we wsi Surmaczówce. Dziewięć chat z budynkami gospodarczymi spłonęło.

W Czernelicy usłyszano 19 b. m. o godz. 6 wieczorem rozpaczliwy krzyk kobiety, a zaraz potem wybiegła z tego domu 18-letnia dziewczyna cała w płomieniach i uganiała po mieście, wołając o ratunek. W tej samej chwili dom ów objęły płomienie, a wskutek posuchy i silnego wiatru, ogień rozszerzał się z niebywałą szybkością. Wkrótce cała lewa strona miasteczka stanęła w płomieniach. Z początku ratunek był niemożliwym, ratować resztą nie miał kto, bo ludność tutejsza w przeważnej części rolnicza znajdowała się w polu. Przeszło godzinę szalał pożar bez przeszkody. W jednej prawie chwili ogień objął 9 domów wraz z zabudowaniami. Szkoda bardzo znaczna, była tylko w małej części ubezpieczona.

W Konstantynopolu, stolicy Turcji, spłonęło w przeddzień wielkiego święta narodowego przeszło 9 tysięcy domów. Ogień był podłożony prawdopodobnie w celu wywołania rozruchów. Sprawa ma zabarwienie polityczne, albowiem chodziło, zdaje się, o rewolucję przeciwko obecnemu rządowi.

W Balinie pod Chrzanowem wybuchł późnym wieczorem pożar, który zniszczył kilka domostw.

W Skawcach wybuchł pożar w piątek 21 b. m. o godz. 3 po południu i trwał aż do soboty 22 b. m. rano. Spłonęło 18 chat i 16 stodół 20 rodzin zostało bez dachu. Spalił się urząd gminny wraz z archiwum. Akcja ratunkowa prowadzona była nader niedołąźnie. Sikawka gminna spaliła się, sikawka z Zembrzyc połamała się. Ratowała straż ogniowa z Suchoj, złożona z 5 ludzi z jedną sikawką, do której wodę noszono

konewkami. Przyczyną pożaru było podpalenie. Mianowicie pewien chłop, żyjący w niesnaskach z żoną z powodów majątkowych, podpalił z zemsty chałupę, która była własnością żony. Szkoda wynosi 60 tysięcy koron. Ani jedno ze spalonych domostw nie było asekurowane, a klęska dotknęła samych biedaków. Najbogatszy z pogorzalców ma cztery morgi gruntu. Aby przyjść z dozną pomocą pogorzalcem, zawiązał się komitet, który zajął się zbieraniem składek.

Pożary lasów. Wprost potworna katastrofa nawiedziła Kanadę. Spłonęły tam lasy na olbrzymich przestrzeniach, obracając w kupę gruzów i popiołu wiele miejscowości, wśród tego i miast. Zginęła przytem ogromna liczba ludzi. W mieście Mathewson spłonęło 500 ludzi — w kopalniach Westdom wydobyto dotychczas 271 trupów. Niepodobna nawet w przybliżeniu oznaczyć liczby ofiar wobec tego, że dostęp do wielu miejscowości jest niemożliwy. Ci którzy ocalili opowiadają wprost straszne szczegóły.

Oto np. w miastach nad jeziorem Huron widziano setki ludzi, stojących całymi godzinami w wodzie na brzegu. Nie mogli iść dalej, bo dalej była głębia, nie mogli iść na brzeg, bo tam szalał pożar. Wielu utonęło. Inni od żaru oślepli, lub są straszliwie poparzeni.

Do Golden City przybyło we wtorek i w nocy z wtorku na środę pieszko lub na łodziach mnóstwo ocalonych, ale w stanie potwornym. Niektórym ogień powypalał rany aż do kości. Setki ludzi oślepli od żaru i dymu.

Kanadyjski minister wojny wysłał na pomoc wojsko, wiozące 500 namiotów i 4000 kołder dla pozbawionych dachu nad głową ludzi.

Rabunku w biały dzień dokonało onegdaj o godzinie 2 popołudniu trzech łobuzów na chłopie Kazimierzu Nowaku z Grabowic. Przyczepili się oni do Nowaka na rynku i zaprosiwszy go pozornie na piwo, wciągnęli do sieni, gdzie zabrali mu zegarek i gotówkę, poczem poczęstowali go kuliakami, uciekli, zanim Nowak mógł ochłonąć z przerażenia. Sprawców wkrótce pojmano.

Zaraza bydła wybuchła w sąsiednich ze Skolszczyzną gminach na Węgrzech, skutkiem czego, bardzo dużo bydła ginie. Wprawdzie na granicy czuwają warty dzień i noc, jednakowoż warty te widocznie nie są dobrze kontrolowane, skoro się choroba pojawiła już i w naszej gminie Oporcu, gdzie dotychczas dwie krowy padły.

Znów trzęsienie ziemi. W Temeszwarze odczuto silne trzęsienie ziemi. We wsi Szt. Andreas w pobliżu Temeszwaru runęła wielka wieża kościelna, grzebiąc pod gruzami kilka osób. Ludność przerażona, ustawicznie się powtarzającym trzęsieniem, popadła w ropacz, graniczącą z obłędem. Wielu ludzi ucieka daleko od wioski rodzinnej, pozostawiając dobytek na pastwę rabusiów którzy kradną, co się tylko da.

Zywa pechodnia. W Kijowie dymisjonowany półkownik P. Gubenko, starzec 86-letni, zasnął w krześle z papierosem zapalonym w ustach. Papieros upadł na ubranie i starzec za chwilę cały stanął w płomieniach. Nadbiegli sąsiedzi i ogień

stłumili. W ciężkim stanie odwieziono go jednak do szpitala.

Zywcem spłonął jeden majtek okrętowy, a trzej śmiertelnie się popiekli. W greckim porcie mianowicie Pireus, pękła beczka nafty na okręcie, nafta zaś ściekła do morza. Gdy z łodzi, w której płynęło 4 majtków, jeden rzucił płonąca zapalną, nagle morze stało się w płomieniach, bo się zajęła nafta, z nieszczęśliwych zaś majtków jeden spłonął na węgiel, a trzech walczy ze śmiercią.

Czego już ludzie nie wymyślą, gdy chodzi o zwalczenie czegoś. Oto dobrodusznym mieszkańcom Monachium, stolicy Bawarii, dokuczają niemiłosiernie koty, miauczące na wszystkie głosy po dachach. Wymyślili więc »podatek od kotów«. Komisarze tedy łażą po dachach i spisują biedne kociska, spodziewając się, że jak je opodatkują, to ludzie koty wytłuką?

»No a skoro się myszy potem rozmnożą?« Zapytał ktoś. »To zaprowadzimy podatek od myszy« odpowiedział. »No jak się taki na piwie utuczony Bawarczyk zmieści do mysiej jamy, by myszy wszystkie spisać« — pomyślał pytający?

Dali sobie radę. Na Wołyniu (w Rosji) w R6wnem miała się odbyć rewizja w cukrowni. »Hej co tu robić« pomyśleli sobie rosyjscy czynownicy (urzędnicy), bo tam dość nakradli. A od czegoż spryt rosyjski? Spalili cukrownię i rewizja zjadła djabła, a nie odkryła nic.

»Miły« gość. Zabawna historia zdarzyła się w mieście Spandawie. Oto głodny niedźwiedź, którego wieziono z Hamburga do Kenigsbergu, wyłamał kraty w klatce i wyszedł na miasto szukać jedzenia. Noc była, więc wszystko pozamykane. Po długiej wędrówce zastał »misio« otwarte drzwi i nie namyślając się wiele wlaź — do sklepu, przewracał krzesła, narobił hałasu, stanął za stołem i począł smacznie zajadać sardynki, kiełbaski i co znalazł. Gospodarz na hałas wbiegł do sklepu i ku przerażeniu zastał — niedźwiedzia. Biednego »misia« policja zaprowadziła nazad do klatki.

Małe zdarzenie. Na zgromadzeniu krzyczy do chłopów w jednej wsi wszechpolski warchoł, wynosząc swoich pod niebiosa, równając z błotem wszystko co nie wszechpolskie i obiecując ludziom złote góry, jakie miała im dać narodowa demokracja.

— A czy wiecie kumie z czego jest podobny wszechpolak, do krowy? — Zapytał na to jeden z chłopów w głos obok stojącego sąsiada.

Mowca przerwał i wpatrzył się w stojącego jaszczurczym wzrokiem. Ktoś zapytał:

— No a z czego też powiedzcie!

— Jakto nie wiecie? A dyć jedno i drugie jak dużo ryczy, to mało mleka daje.

Gromadna egzekucja. W Kantonie w Chinach, ma być straconych 93 przywódców rewolucji. Ponieważ kaci urzędowi już w Chinach nie istnieją, przeto tym razem będą oni wylosowani z pośród zbrodniarzy. Za dopełnienie egzekucji będzie im zmniejszona kara, ale wynagrodzenia pieniężnego nie otrzymają. Egzekucja odbywać się będzie

przy pomocy gilotyn i kierować nią będzie słynny kat paryski Deibler.

Wpisy do szkoły zawodowej. Zawiadamia się niżej, że już obecnie można zapisywać uczniów do »krajowego zawodowego warsztatu tkackiego w Łańcucie« na kurs nauki tkactwa, który rozpoczyna się dnia 1 września 1911. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy przy krosnach tkackich. Warsztat tkacki ma na celu przy pomocy nauki praktycznej i teoretycznej kształcić młodzież na zawodowych samoistnych tkaczy, lub pomocników tkackich. Oprócz pobieranej nauki tkactwa w warsztacie, każdy uczeń obowiązkowo musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej-uzupełniającej od 8—10 godzin tygodniowo. Nauka w warsztacie trwa 2 wyjątkowo 3 lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonywane w sali roboczej, otrzymują stosowne wynagrodzenie.

Uczniowie, ubiegający się o bezpłatne umieszczenie w bursie, winni wnieść prośbę do Zarządu, dołączając świadectwo ubóstwa. Z powodu ograniczenia miejsc w bursie, należy zgłoszenia przysłać jak najspieszniej. Pierwszeństwo mają uczniowie z powiatu łańcuckiego. Bliższych wyjaśnień ustnie lub pisemnie udziela Przewodniczący Bolesław Żardecki i kierownik Bazyli Pyptiuk.

Z zarządu krajowego zawodowego warsztatu tkackiego im. »Franciszka Józefa« w Łańcucie

Kierownik:

Bazyli Pyptiuk.

Przewodniczący:

Bolesław Żardecki.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie zawiadamia niniejszem, że już obecnie można tam zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14. rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przewodników (majstrów) i zawodowych sukienników i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa 2 lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, mogą być umieszczeni za skromną opłatą w miejscowej bursie szkolnej. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

POGADANKA NAUKOWA

Niebo.

Kiedy człek głowę podniesie i spojrzy wprost ponad siebie w górę, a wyteżywszy wzrok, gdy

napragnie okiem zmierzyć tę przestrzeń, jaka go dzieli od onych gwiazdek błyszczących, to ażę mu się w głowie męcił pocnie od tego, eo ujrzy.

— Rety — rety, pomyśli se wonezas od zadziwienia wielkiego, rety, a toć tam już chyba niebo i tron twój, Jezusieńku!

I wnetki zaćmiony rozum człowieka pocnie se wyobrażać, że tam przy tych lampach niebieskich już kres wszystkiego, że dalej już nie ma, jeno niebo samo. Jakżeby się więc zdziwił niemało, gdyby się dowiedział od jakiego uczonego, iżę poza temi gwiazdami, co je gołem okiem widzimy, są jeszcze inne gwiazdy, a za temi jeszcze inne itd.

— No, a gdzie jest ta ostatnia gwiazda, poza którą już jeno królestwo boże? — Zapytałby na pewno.

— Nie wiadomo to jeszcze, odparłby mąż uczoney, albowiem im doskonalsze robi się przyrzędy do patrzenia, tem dalsze odkrywamy gwiazdy.

— A jak daleko jest do ostatniej gwiazdy?

— Do ostatniej, którą dotychczas widzimy, jest ażę 40 tysięcy lat.

— Rety — rety — a cōże to za miara. Dyc na ziemi drogę mierzymy na mile, a na niebie czy na lata?

Nie inaczej! A przecież i na ziemi niekiedy podobnie drogę mierzymy.

— Daleko jeszcze do onej wsi? pyta ktoś.

— A godzinę drogi! Odpowie zapytany. — Cōż to znaczy? — To znaczy, że trzeba iść godzinę, by do tej wsi dojść. Tak samo i tu. Jeno, że na niebie nie mierzy się wedle tego, jak długo musiałby człek iść do jakiej gwiazdy, ino wedle tego, jak długo musiałoby iść tam światło. Światło na 1 sekundę ubiegnie 40 tysięcy mil, toż gdy powiemy, iż gwiazda jakaś jest 40 tysięcy lat od nas oddalona, znaczy to, że światło z onej gwiazdy do nas musi lecieć ażę 40 tysięcy lat.

Wspomnieliśmy wyżej o przyrzędach do patrzenia. Jako — zapyta ktoś może, a czy taki, co w niebo patrzy tj. niby astronom, czy on nie oczyma, lecz przyrzędami patrzy?

Patrzy on oczyma, ale przez przyrzędy, zwące się teleskopami. Teleskop zaś jest to wielka rura, w której znajdują się powiększające szkła. Gdybyśmy tedy przez taki teleskop patrzyli na muchę, tobyśmy ją widzieli tak wielką, jak słonia. W ten sposób astronom może widzieć i takie gwiazdy, których my gołem okiem nie widzimy, bo patrzy na gwiazdy powiększone.

Nie trzeba jednak wcale teleskopów, by patrząc na niebo dojrzeć, iżę gwiazdy one dzielą się na grupy i jakoby figury stanowią na niebie. Oto w jesieni przyświeca nam »kwozka«, a »Wozu wielkiego« czy nie znacie? Grupy takie nazywamy »gwiazdozbiorami« lub »konstelacjami«.

»Wóz wielki« inaczej »Wozem Dawida« lub »Niedźwiedzicą wielką« zwany, jest największym gwiazdozbiorem na niebie. Składa się on z 7 gwiazd, z nich zaś zasługuje na wzmiankę ta gwiazda, co jest przedostatnią w ogonie. Obok

niej jest gwiazdka, eo nazywa się po arabsku »Mizar« tj. »Próba«, bo może być uważaną za próbę wzroku. Ją tylko silnym wzrokiem dojrzeć można. Gwiazdozbiór ten u nas nigdy nie zachodzi, dzień i noc czuwając na niebie.

Kto te grupy gwiazd wynalazł i ponazywał? Takie pytanie nasuwa się nam mimowoli pod pióro.

Stare to dzieje. Już Job czyli Hiob wspomina o trzech gwiazdozbiorach, a to o Orijonie, Plejadach i Hijadach. Te trzy więc nazwy istnieją od trzech tysięcy lat. Inne są młodsze. W każdym jednak razie już na 130 lat przed Chrystusem Panem niejaki Hipparch Rodyjski podzielił gwiazdy wedle jasności i zanotował położenie gwiazd. Znalazł ich już 1022 sztuk i podzielił je na 48 gwiazdozbiorów.

Ojczyzną astronomii tj. nauki o gwiazdach są kraje Egipt, Syria, Assyria i Babilon. Nie mieli oni teleskopów, lecz patrzyli na niebo gołem okiem, lub przez zwykłe rury, bez szkła powiększających. A jednak magowie tj. kapłani tych krajów wzbudzają podziw u dzisiejszych astronomów, tak dokładne były niektóre ich wiadomości, notowane w księgach.

Łatwiej dziś patrzeć i liczyć naszym astronomom, gdy mają takie doskonałe narzędzia. Toż o dalszych wynikach napiszemy w następnym numerze.

K. Teka.

Bogactwo narodów.

Do wieku 18. państwa nie były nic winne ani obywatelom, ani obcym państwom. Z drugiej jednak strony nie rozporządzały one ani w przybliżeniu takimi źródłami dochodu, jak dziś. Nie można więc twierdzić, były bogatsze, bo długów nie miały, obywatele też nie byli kapitalistami. Dopiero w 19 stuleciu, przez postawienie kolei i przez użycie maszyn w przemyśle, nadzwyczaj szybko zmieniło się wszystko a dobrobyt państw wzrósł ogromnie.

Przypatrzmy się teraz bogactwu narodów, jak ono się nam przedstawi. — Dokładne obliczenie natrafia naturalnie na trudności. W przybliżeniu jednak da się rozwiązać ta zagadka. Za podstawę do tych obliczeń służy w pierwszym rzędzie wartość gruntu, następnie kapitał ulokowany w majątkach ruchomych, wkładki oszczędności po bankach i kasach oszczędności i wysokość podatku dochodowego i spadkowego. Obliczono, że w roku 1901 główne państwa Europy można co do bogactwa tak ułożyć: Anglja 295 miliardów marek, Francja 247, Niemcy 201, Rosja 160, Austro-Węgry 103, Włochy 79, Belgja 25, Holandja 22 miliardów marek itd. Całe bogactwo Europy obliczono więc na 1175 miliardów marek. Jeśli cały majątek poszczególnych państw rozdzielimy na głowy, wówczas porządek będzie taki: W Anglii przypadnie na jednego mieszkańca 5920 marek, we Francji 5290, w Holandji 3680, w Belgii i Niemczech po 3120, w Austrii i we Włoszech po 2005, w Rosji 1200 marek.

Jak ogromnie szybko rosło bogactwo naro-

dów w zeszłym stuleciu, wykazuje najlepiej Anglja, która w r. 1800 miała majątku 43.200 milj. Kor.

"	1840	"	"	96.000	"	"
"	1860	"	"	144.000	"	"
"	1880	"	"	216.000	"	"
"	1890	"	"	240.000	"	"

We Francji obliczył generalny sprawozdawca budżetu za r. 1907 przyrost majątku na 2 miljardy franków. W referacie zatytułowanym »Rozwój bogactwa we Francji« wykazuje, że Francja oszczędza więcej niż którekolwiek inne państwo i tem właśnie pomnaża bardzo bogactwo narodowe. Co do długu państwowego to wr. 1909 Francja była na pierwszym miejscu. Drugie miejsce w szeregu zadłużenia państwowego zajmuje obecnie Rosja, której dług po wojnie rosyjsko-japońskiej urósł do kwoty 22 miliardów franków, dopiero na trzecim miejscu znajduje się Anglja ze swymi 170 tysiącami milionów franków długu.

Fonomenalnym jest wzrost Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przed 35 laty miała Ameryka 11 miliardów koron długu, w tym czasie zaś Europa 80 miliardów; a więc dług Ameryki wynosił zaledwie jedną siódmą część długów wszystkich państw europejskich. Z końcem roku 1903 miała Ameryka już tylko 4½ miljarda koron długu. W przeciągu 35 lat upłaciła więc przeszło połowę swoich długów, gdy tymczasem Europa w tymże czasie prawie je podwoiła. Bogactwo narodowe Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej od roku 1850 do 1900 wzrosło z 7 na 94 miliardów dolarów.

DZIAŁ ROLNICZY

Uwagi rolnicze.

Wyzwóz trzedy do Węgier. Wydział krajowy komunikatem L. W. 76 957/11 ogłasza.

»W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wywieziono z Galicji do Węgier znaczną ilość świń hodowlanych, a z zawiadomienia c. k. Namiestnictwa wynika, że Związek węgierskich rolników zamierza w dalszym ciągu wykupić od naszych hodowców kilkaset sztuk tych zwierząt w powiatach: pilźnieńskim, sanockim, złoczowskim i stryjskim, tj. w okolicach, w których akcja krajowych towarzystw rolniczych w kierunku podniesienia hodowli nierogaczyny przy pomocy subwencji państwowych i krajowych została już uwieńczona poważnymi zdobyczami.

Takie masowe wykupywanie materiału hodowlanego w powiatach, pod względem hodowli nierogaczyny wysoko stojących, budzi poważne obawy o dalsze jej losy, a rodzić może uzasadnione przypuszczenia, iż Związkowi węgierskich rolników chodzi o zmniejszenie konkurencji ze strony naszego kraju na targach austriackich, a z drugiej strony o wytworzenie w najbliższej przyszłości poważnej konkurencji na polu produkcji doborowego i poszukiwanego na większych targach materiału.

Chcąc niebezpieczeństwu temu zapobiedz,

Wydział krajowy wzywa gorąco Komitet Tow. rol., aby, mając na oku interes galicyjskiej hodowli, pouczył swych członków o skutkach masowej wysprzedaży materiału hodowlanego, a zarazem skłonił ich, by nie dając się w błąd wprowadzić chwilkowo wyższemi cenami, płaconemi przez Związek węgierskich rolników, nie pozbywali się sztuk o wysokiej wartości hodowlanej.

W celu zmniejszenia tego wyzysku radzę wszystkim hodowcom, którzy mają materiał rzeźny na sprzedaż, by zwracali się ze zgłoszeniami do organizacyj rolniczych — podając w zgłoszeniach ilość sztuk, wiek, rasę i przypuszczalną wagę żywą, gdyż tylko tą drogą mogą uzyskać odpowiednią zapłatę za zbywający od własnych potrzeb materiał hodowlany. Świnie dla Węgier zakupywane nie idą na rzeź ani na wypasienie, ale służą dla podniesienia hodowli nierogaczyny na Węgrzech.

Jeżeli tedy Związek węgierskich rolników wśród materiału na targi nasze doprowadzonego znajduje odpowiedni dla siebie materiał hodowlany, to hodowcy nasi mogliby za niego otrzymać odpowiednią cenę hodowlaną.

Nastąpi to jednak wtedy, gdy organizacje rolnicze będą rozporządzały także materiałem najlepszym, do dalszego chowu możliwym. Wtedy będą mogły sztuki do hodowli sprzedawane lepiej spieniężyć, a ta lepsza cena dostanie się hodowcom, a nie handlarzom, którzy kupują na targu wszystkie sztuki, jako materiał rzeźny a część znaczną sprzedają jako hodowlany, a nadwyżkę ceny dla siebie zgarniają.

Każdy hodowca powinien przytem pamiętać, że najlepsze sztuki z przychowku należy zachować dla własnego gospodarstwa, bo tylko w ten sposób może sam wychowywać w dalszych pokoleniach trzodę wartościową i na targach poszukiwaną.

W ten też sposób zdoła nasza nierogaczyna utrzymać się i nadal na pierwszym miejscu przed produkcją innych krajów koronnych i Węgier, które przez wykupywanie naszego materiału, starają się swoją hodowlę na równy z naszą stopień podnieść i w przyszłości na targach z większą ilością takiego samego towaru wystąpić, a tem samem zbyt korzystny naszego towaru utrudnić i wartość jego obniżyć.

Zaznaczyć tu należy, że chłopci węgierscy płacą za dostarczone z Galicji świnie targowe ceny, a nadwyżkę pokrywa rząd węgierski za pośrednictwem towarzystw rolniczych.

Takie stosunki i taki wyzysk naszych hodowców możliwy jest tylko dlatego, że nasze Towarzystwa, organizacje rolnicze nie stoją na wysokości zadania, a nasz hodowca nie zna wartości materiału, który ma na sprzedaż. Zresztą skąd chłop w Galicji nauczyć się miał rozróżniać materiał rzeźny od hodowlanego. Przecież nasze Towarzystwa rolnicze całe zapotrzebowanie w materiale hodowlanym zakupuują u obszarników, a chłop sprzedaje tylko na rzeź po najniższych cenach na targach i dopiero potrzeba Węgrów aby się poznali, że ta hodowla chłopska ma wy

soką wartość, co też starają się dla swego kraju i dla swoich celów wyzyskać.

W naszym kraju hodowla nierogacizny pod czułą opieką weterynarzy upada i zmniejsza się liczebnie, bo chłopci za swą pracę oprócz szykan chcieliby mieć jakieś takie korzyści.

Jan Biedroń.

Jabłka kwaszone.

W obec braku organizacji handlowej produktami naszych sadów w bardzo wielu gospodarstwach marnuje się w razie urodzaju znaczną część owoców. W tych warunkach każdy nowy sposób, użytkowania owoców na potrzeby swego gospodarstwa domowego, ma wielkie znaczenie i dlatego też podajemy sposób kwaszenia jabłek rozpowszechniony w Rosji.

W Rosji na Rusi przygotowują gospodarze duże zapasy jabłek kwaszonych, czyli jak je polspolicie nazywają „moczonych” w następujący sposób.

Bierze się w tym celu jabłka średniej wielkości, czyste i nieuszkodzone, układa się je całe, do beczulek, cebrzyków lub fasek drewnianych warstwami.

Warstwy jabłek przesypuje się czasem świeżymi jagodami borówek.

Gdy naczynie jest już prawie pełne — zalewa się jabłka wodą przegotowaną z korzeniami i cukrem a następnie ostudzoną. Daje się dwie trzecie funta cukru na litr wody. Po zalaniu jabłek naczynie nakrywa się denkiem podziurawionem, które przyciska się kamieniem.

Włóścianie rosyjscy zalewają jabłka słodem żytnim. (Żyto wykiełkowane i zmielone rozczyniają w wodzie letniej). Na funt słodu dodają 2 funty mąki żytniej i w 8 litrach wody gotują, dwa, trzy razy po kilka godzin aż rozczyn słodkiego smaku nabierze.

Do słodu wlewa się wodę przegotowaną z korzeniami i z cukrem, od czego sład nabiera ciemnej barwy.

Boki naczynia, a także warstwy jabłek przekłada się prostą słomą żytnią, poczem nalewa się słodu tyle, aby pokrył górną warstwę jabłek.

Zakwaszone w którykolwiek z tych sposobów jabłka należy wynieść niezwłocznie do chłodnej piwnicy. Już po tygodniu są dobre do użycia i dają się przechować przez rok cały, jednakże trzymane zbyt długo nabierają smaku ostrawego.

W Rosji najczęściej do kwaszenia używane są jabłka antonówki, borowiczki i anyżowe.

Na wsi chłopci przygotowują corocznie zapasy jabłek kwaszonych, które spożywają przez cały rok. W miastach rosyjskich przekupnie handlujący owocami kwaszą tysiące kg. jabłek, które sprzedają dwa, trzy razy drożej niż owoce świeże w jesieni.

Ten łatwy sposób utrwalania owoców na zimę powinien się i u nas rozpowszechnić.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Pogrzeb.

Nap. Ignacy Czuma.

Cieniom zgasłego kolegi
poświęca
autor.

Spokojny już o swój los, w prostej sosnowej trumnie, ze złożonemi jak do modlitwy rękoma, w których tkwił krzyżyk mosiężny z wizerunkiem Chrystusa, leżał, nieczuły na szlochy rozpaczne matki, klęczącej u jego stóp i korzącej się w bóleści przed straszny majestatem śmierci. Jego matowo blada twarz, z zapadniętymi policzkami o rysach dziwnie szlachetnie skrojonych, schudzona i mizerna, wyrażała spokój niczem niezakłócony, jakieś pogodzenie się z Wyższą Siłą, przed którą musiał się ugiąć i poddać. Zyskał tę ciszę w samej śmierci, która uwolniła go od długiej męki i szamotania się, od powolnej agonji, jaka szarpała jego wyniszczonym suchotami organizmem.

Dopóki mógł uczył się i odrabiał lekcje, z których się utrzymywał. A choć, od czasu do czasu suchy, ostry, świszczący kaszel targał jego nikłą pierś, nie zwracał na to uwagi, dbał przede wszystkim o przyszłość, którą sobie wystawiał jasną i świetlaną. Na ołtarzu tej przyszłości składał wszystkie siły, poświęcając jej swe marzenia wielkie i piękne. Pracował po całych nocach, upadając z wyczerpania, nie bolało go to jednak, nie sprowadzało z raz powziętej drogi, owszem z tem większą energią rzucał się do pracy, idąc naprzód — a naprzód. Wreszcie parę dni przed egzaminem, do którego przygotowywanie wyrывało mu resztki sił, dostał silnego wybuchu krwi. Blady leżał na pościeli jak chusta i jeszcze z ust sączyła mu się krwawa nitka, gdy do izby wszedł lekarz. Opukał go pospiesznie, a zastosowawszy pierwsze środki ratunkowe, polecił mu jechać na wieś do matki.

Pojechał! — — —

A kiedy przybył do swej wsi, i kiedy go matczyne ujrzało oko, to sam widok wynędzniałego dziecka powiedział jej całą i okrutną prawdę.

Struchlała! — — —

— Jasiu co tobie! Tyś chory? — Zapytała tkliwie.

— Nic mam, przejdzie, będę zdrow... to tylko kaszel, zaziębilem się trochę... ale to głupstwo... minie... za parę dni pojedę napowrót... tak trzeba się uczyć!

Zaczął się blade uśmiechać, chcąc matkę uspokoić. Ale serce matczyne przeczuło straszną prawdę. Rozpacz targnęła nią. Całe jej szczęście, cały spokój dotychczasowy runął jak gmach, stawiany na kruchych podwalinach. Wszak najdroższe jej dziecko miało umrzeć. Zobaczyła więc przed sobą pustkę i przepaść bez dna... Nadzieje pierzeły jak zwodniczy sen, cel życia, by syna

widzieć spokojnym, zdrowym i szczęśliwym runął, a tylko serce pękało jej z bólu, to serce, co patrzyło w zwolna otwierający się grób jej dziecka i w nieubłaganie zbliżającą się śmierć.

Tak nagle została złamaną, tak pewnie wisiła nad nią nieszczęście, że gdy syn jej usnął zdrożony, to tylko łkanie szarpało jej piersią.

Aż umarł!

Skromny pogrzeb, cichy grób cmentarny, a na nim krzyż prosty i parę polnych kwiatków, oto całe dziedzictwo jedyne jej syna.

Nieprzytomna z bólu jak posąg z kamienia stała macież nieszczęsna u trumny dziecka, zamkniętego w cztery deski sosnowe i jakby bezwiednie pieściła jego głowę, układając ją na poduszce z wiór.

I przyszła chwila straszna. Zabito wieko trumny i wyruszono.

Milcząco posuwał się żałobny korowód. Nieliczna gromadka ludzi postępowała za pogrzebem, żałośliwie ciągnąc smętną religijną pieśń. Wiatr zaś chmurny szumiał po polach i jęczał w gałęziach drzew.

Czterech parobków ze wsi, dawnych jego towarzyszy zabaw chłopięcych, niosło go na ramionach do grobu. Oddzielił się jeszcze dzieckiem od nich, wybujal na obcej glebie, która nie była dlań pełną. Ludzie nie troszczyli się o niego, zostawiając go na pastwę losu. To też los nienawistny podrywał korzenie tej młodej roślince, aż zadał jej śmierć, krwawiąc serce matki...

Przeszli tak wrota cmentarne i skierowali się tam, gdzie z daleka widniał świeżo wykpany dół.

Smutny orszak zatrzymał się...

Ksiądz przeczytał modlitwy za zmarłych, pokropił ciało świeconą wodą i grabarze rozpoczęły swe dzieło.

Jeszcze jeden jęk kobiety zbolalej, straszny i rozdzierający serce i trumna ze skrzypieniem powrozów poczęła się zsuwać w głęboki dół. Głucho uderzyły grudy o wieko i rychło urosła nowa mogiłka, takusienka jak inne, lecz smętniejsza od nich, bo skryła w sobie jedyną nadzieję biednej matki...

Zaszumiały cicho drzewa na cmentarzu i wieczór obsunął się na ziemię ciemny, a spokojny, hań wśród krzyżów zasię klęczała u mogiły biedna matka, ludzie zaś opowiadali sobie z cicha, że nad grobem unosił się powiewny i przejrzysty duch dziecka, który, obejmując matczyną głowę, długo z nią pogwarzał łzami i jękiem pożegnania.

KONIEC.

Zamek Odrzykoński.

Sonet.

Na grzbiecie wzgórze skałami natury
Zwaliska grodu szeroko podparte,
Jak szkielet nagie i z ozdób odarte,
Prastare barki dźwigają pod chmurv.

Olbrzymów dumę rzucają nam z góry!
A choć w ich łonie już życia zamarły,
Zetlałe baszty choć stoją jak karły,
Przecież ich widok jak śmierć jest ponury.

W pośrodku zwalisk niebiosów dosięga
Kościuszki pomnik, ofiarny dar ludu,
Co łązawą przeszłość z przyszłością wraz sprzęga

I postać wodza w kamieniu zaklina,
By mu był wiarą — nadzieją wśród trudu —
Miłością twórczą, co moce rozpina.

Franciszek Wielgus.

Porady prawne

udzielane przez adwokata dr. Franciszka Bardia w Krakowie,
w odpowiedzi na listy do Redakcji.

S. P. Tylko pomiar skuteczniejszy przez rządowicie upoważnionego geometrę ma znaczenie w sądzie. Jeżeli zatem macie w kontrakcie wyraźnie napisane, że kupujecie taki, a taki obszar, a geometra rządowicie upoważniony sprawdził, że macie mniej, wolno Wam skarżyć albo o dodanie gruntu, jeżeli jest, albo o zwrot nadpłaconych pieniędzy. Jeżeliby jednak w kontrakcie kupna sprzedaży było zdanie, że sprzedający za obszar sprzedanego gruntu nie odpowiada, to chociażby gruntu tego brakowało, skargi takiej wnieść nie można.

J. R. Na pytanie, czy sąsiadom wolno poprawić studnię znajdującą się od kilkudziesięciu lat na Waszym gruncie, odpowiada ustawa, że wolno, byle ta naprawa nie była rozszerzeniem dotychczasowej służebności. Jeżeli poprawa nie naruszy w niczem dotychczasowych praw Waszych na gruncie, na którym znajduje się studnia, to naprawom tym nie można stawiać przeszkód, jeżeliby zaś czyto przez składowanie materjału, czy wyrzucanie ziemi naruszono Was w posiadaniu sąsiedniej, w wyłącznem Waszem posiadaniu będącej przestrzeni, macie skargę prowizorjalną.

Prof. Dr. Spiegelber, autor sławnego dzieła p. t. »Podręcznik Położnictwa« pisze: Według doświadczeń, poczynionych w król. klinice chorób kobiecych w Wrocławiu, stwierdzam chętnie, że naturalna woda gorzka **Franciszka Józefa** zażywana w odpowiednich przypadkach nawet dłuższy czas, nie powoduje żadnego uszczerbku, ani nie traci nic na sile i pewności jako środek przeczyszczający. — Otrzywać można we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z upoważ. rządowem

otworzył biuro w Krakowie, ul. Długa 26.

i wykonuje wszelkie roboty w zakresie ten wchodzące.

Kompromitacja.

- Skąd idziesz?
- Z polowania.
- I znów nic nie zabiłeś?
- Trudno....
- Człowieku, zlituj się, wstydziłbyś się przynajmniej swego wyzła.

Nie w porę....

Teściowa (wpada przerażona do salonu): — Wyobraźcie sobie... ten ogromny stary zegar spadł ze ściany w minutę później, gdy wstałam z pod niego!

Zięć: — Och!... ten stary zegar zawsze się spażniał!

NADESLANE.**Dr Leon Warenhaupt**

otworzył Kancelaryę adwokacką 1—10

w Krakowie, Rynek gł. Linia A-B, l. 45.

Stampilje kauczukowe

pleczenie metalowe, do laku i farby, tablice metalowe, numera na domy, odznaki dla straży, obcęgi do plomb i t. p., wykonuje najtaniej

**ZAKŁAD RYTOWNICZY
MAKSA GLASERMANA**

Lwów, Sykstuska 19. — Telefon Nr. 1.585.

Cenniki bezpłatnie. 13—20

Powołującym się na „Przyjaciela Ludu“, udział 20%, opustu.

Nowoczesna kobieta

nie da się namówić do kupna tego co się jej poleca jako modne, lecz przekonuje się sama i zamawia najnowsze próbki, w których są wszystkie francuskie i angielskie nowości, a które darmo i opłatnie otrzymuje się od firmy

**Braci Krajcar, tkalnia i najw. dom wysyłkowy
Dobruška 9204 (Czechy).**

Szczególnie dobre kupno:

1 szt. dobrego rumburdz. płótna na kosznie 20 m. 11 kor. — 1 szt. bardzo dobrej weby na lepszą bieliznę, 20 m. 18 kor. — 1 szt. bardzo dobrej weby na lepszą bieliznę 16 kor. — 6 szt. przecieradeł bez szwu blichowane wspaniałe gatunek 150/300 cm 14 Kor. — 30 m. ładnych sortowanych resztek zefirów, flaneli i białych towarów 18 kor.

Bez ryzyka! Nie odpowiadające towary przyjmujemy napowrót.

Mączka żużlowa Thomasa

ze znakiem „gwiazda“ jest pod zasiewy ozieme najtańszym i najskuteczniejszym **NAWOZEM FOSFOROWYM.**

Stern Marko

**Baczność!**

Strzeście się licznych mniej wartościowych naśladownictw i falsyfikatów. Tylko cytrатовo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancją cytrатовo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rękojmię przed falsyfikatami i mniej wartościowymi naśladownictwami daje **TOMASYNA** ze znakiem „GWIĄZDA“.

Jeneralny reprezentant dla Galicji i Bukowiny **Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki l. 18.**

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Dobrze, że nie kupilem

żydowskiej lichoty - było bycie w posiadaniu. Materje na ubranie z polskiej tkalni domowej Antoniego Baruda - Korczynie z powojnie kręconych nici są nadzwyczaj trwałe a przy tem łane. Trusze się przekonacie i załadujcie darmo cenniki na ubrania zimowe mężkim i dziecięcem. Towar który się nie podoba wymieniamy albo ewnucaim pieniądze.

Adres: **Antoni Barud**
Pod opieką Św. Józef
Tkalnia
Korczynie
(Galicja)

Po za kartelem.**Wapno**

Skaliste najlepsze w Galicji tak do budowy jak i do nprawy gruntów, dostarcza do wszystkich stacji kolejowych

„Wapiennik Piłaza“

stacja kolej.: Piłaza, poczta Chrzanów.

Firma istnieje przeszło 25 lat. — Uprasza się o żądanie ofert.